MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK VIII • 1936/37 • NR 3
WIELKI POST

TREŚĆ NUMERU

NR 3 • WIELKI POST

SOMMAIRE

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.
Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

PRENUMERATA ROCZNA 8,— • ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR STANISŁAW BROSS
REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Ale: Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK VIII ● 1937 ● NR. 3 WIELKI POST

OD STAROZAPUSTNEJ DO WIELKIEJNOCY

Ks. dr Kazimierz Bieszk

Jakie znaczenie ma dla nas dziś wielki post? Czy długi ten okres posiada jeszcze obecnie sens istotny? Takie pytania, często słyszane, zrodziło rosnące uświadomienie liturgiczne. A z drugiej strony młodzi wołają: Wróćcie nam Wielkanoc! — Zdajmy sobie z tego sprawę, że istotny wpływ na nasz byt chrześcijański wywierają: wielkanocna wiara w zmartwychwstanie, wielkanocna radość i nadzieja. Ponieważ zaś tajemnice świąt roku kościelnego stają się nam w Kościele rok rocznie nową rzeczywistością, więc do zwycięskiej wiary w zmartwychwstanie możemy dojść tylko przez odnowienie tej wiary, przez nowe przypomnienie i ożywienie godności ochrzczonych, przez silne przeżycie wielkanocne. Silne przeżycie zmartwychwstania stanowić będzie wręcz o tym, czy aktywność nasza i praca nad odrodzeniem świata wypłyną z mocy wiary[1]).

Przygotowanie na przeżycie wielkanocne wymaga odnowienia właściwego ducha wielkiego postu. Wszak post jest na służbie Wielkiej Nocy, przygotowuje ją. A nie dziwić się, że właściwa idea postu słabła i zanikała z czasem w świadomości wiernych, skoro sama Wielkanoc, wiara w Pana zmartwychwstałego i do nieba wywyższonego, skąd kiedyś powróci — nie jest już, jak ongiś, ową przemożną siłą życia w Pana wierzących, owym światłem, w którego jasności odmieniło się i przemieniło chrześcijanom oblicze świata. Z myślą o zmartwych-

[1]) Hermann Franke, Oesterlicher Frühling. Von der Ostererwartung der Kirche. Paderborn, Schöningh, 1936, s. 5/6. Świetnej tej książeczce zawdzięczam także inne myśli niniejszych rozważań.

wstałym idą męczennicy na śmierć, na wspomnienie o nim apostołom rozpromienia się przyszłość. Taką zwycięską dumą tętnią np. — pomijając już, co Paweł św. o tym pisał — strony pierwszego listu św. Piotra, apostoła: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa! On to powodowany ogromem miłosierdzia swego przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa na nowo nas zrodził ku nadziei żywej, ku dziedzictwu nieskazitelnemu, i niepokalanemu i niezwiędłemu, na niebiosach dla was zachowanemu" (1, 3—4). Czy możemy szczerym sumieniem uderzyć w taki ton zwycięskiej pewności i ufności, nie tylko w rzadkich chwilach świątecznego uniesienia, lecz także w szarych, utrudzonych dniach całego długiego roku? „Szeroko rozważamy działalność Jezusa w czasie jego pobytu na ziemi, szeroko rozważamy jego mękę i śmierć, a dzień wielkanocny z zmartwychwstaniem, z wydarzeniem w Emaus i wieczorne ukazanie się Pana w gronie apostołów uważamy za dodatek tylko, by potem z miejsca już wracać do poprzednich etapów życia Jezusowego. Tajemnica wielkanocna stanowi poniekąd jedynie jaśniejącą zorzę wieczorną, kończącą ziemski dzień Pana. Traci ona w taki sposób cały swój głęboki wpływ na wiarę i serca wiernych. Inaczej pojmowali rzecz współcześni: dla nich Wielkanoc nie była jedynie pogodną zorzą umierającego dnia, lecz brzaskiem porannym dnia powstającego. Po Wielkiejnocy bowiem następuje nowy czas, nowy aion, wiecznie trwający okres wielkanocny. Chrystus, powstawszy z martwych, więcej nie umiera (Rzym. 6, 9). Doprawdy, nie umiera, żyje wiecznie, kroczy przez świat"[1]).

Radosny i świąteczny charakter Wielkiejnocy udziela się także wielkiemu postowi, gdyż ostatecznym celem pracy postnej i walki postnej jest zwycięstwo wielkanocne przez uczestnictwo w zwycięstwie Pana. Chrystus, zwycięzca wielkanocny, chce bojowników swoich we chrzcie wielkanocnym obdarzyć nieskazitelną koroną wiecznego żywota, obdarzyć pełnym łaski udziałem w swoim życiu chwalebnym. Dlatego liturgia nazywa czas postny „czasem świątecznym" (solemnitas),

---

[1]) Otto Cohausz S. J., Die Apostelgeschichte 1936. Herders Bibelkommentar XII s. 245.

post zaś „postem uroczystym" (solemne jejunium). Ofiara święta, jako nabożeństwo stacyjne, z własnym na każdy dzień formularzem, odprawia się w tych tygodniach szczególnie uroczyście. Ponura powaga, uważana dziś za główną ideę wielkiego postu, nie jest pierwotną. Pokuta i męka Pańska są tylko pomocniczymi motywami w drodze do wielkanocnego chrztu lub jego odnowienia. O cierpieniu Chrystusa liturgia do niedzieli pasyjnej ledwo wspomina. Nie przestaje natomiast mówić o chrzcie. Tę wielką nadzieję zmartwychwstania z Panem przedstawia w czytankach mszalnych katechumenom w nowych wciąż obrazach. Myśl o chrzcie snuje się przez cały wielki post. W miarę zaś jak właściwy cel postu poszedł niemal w niepamięć, usamodzielniły się motywy pomocnicze: pokuta i męka Pana, i wysunęły się w świadomości wiernych na pierwszy plan. Tymczasem, ponieważ się wywodzą z przewodniej idei wielkanocnej, z chrztu, należy je oceniać i rozważać w świetle sakramentu wielkanocnego. W owej naprawdę wielkiej nocy przecież nowochrzceńcy nie tylko rozpamiętywali śmierć Pańską, lecz sami umierali z Chrystusem, by z nim też zmartwychwstać. Umarli staremu, grzesznemu człowiekowi, wyrzekli się dawnego życia, które było nie-życiem, a narodzili się do nowego życia światłości, ubierając się w nieśmiertelność zmartwychwstałego.

Godzina łaski szczególnej wybiła — według dawnych postnych zwyczajów Kościoła — nie tylko dla katechumenów, ale także dla tych, którzy może już przed laty przyjęli chrzest, a wśród nich przede wszystkim dla pokutujących za ciężkie przewinienia. Towarzysząc katechumenom w pracy postnej, w uczynkach miłości bliźniego i umartwienia, w pokucie i wytrwałej modlitwie, w codziennym uczestnictwie w ofierze — praktykowanym wówczas tylko w wielkim poście — przypominali sobie lata, gdy jako sposobiący się do chrztu zaprawiali się do służby Chrystusowej, zaciągnąwszy się jako rekruci w szeregi Pana i brata Chrystusa i tak przeżywali ponownie błogie lata duchowej młodości, aby na Wielkanoc „przystąpić do ołtarza Boga, do Boga, który był radością ich młodych lat".

Z początkiem postu godzina łaski wybija i dla nas. Mamy się znowu czuć katechumenami, którzy, prowadzeni przez Kościół, gotują się przez długie tygodnie postu na Wielkanoc, na

rocznicę naszego chrztu, naszego włączenia w ciało mistyczne Chrystusa. W tych tygodniach wszyscy członkowie Kościoła winni wnikać głębiej w misteria Chrystusowe przy pomocy tekstów liturgicznych, przez czytanie i słuchanie słowa bożego, przez modlitwę i ćwiczenia duchowne, winni przebyć drogę oczyszczenia przez post cielesny i usuwanie się od przyjemności świata, winni wynieść bytowanie swoje wewnętrzne na poziom Chrystusa, cierpiąc z nim, umierając i zmartwychwstając. „Z sercami, oczyszczonymi przez ten święty post, daj nam dojść do zbliżających się uroczystości" (kolekta w piątek 2 tygodnia wielkiego postu).

„Dziś chrześcijanie lekko sobie wiarę świętą ważą, bo im lekko przychodzi. Wnet ją z lada namowy heretyckiej odstępują, dla zysku i rozkoszy ją Turkom i pogaństwu przedają" (Skarga, w kazaniu na VI niedz. po Wielkiejnocy).

Katechumenów drogo kosztowała, dlatego ją w późniejszym życiu tak wysoko cenili i tak bardzo kochali. Bądźmy katechumenami!

LITURGIA ŚRODY POPIELCOWEJ

Ks. Józef Grochocki

Czas przygotowawczy na święta Zmartwychwstania Pańskiego podzielić można na trzy okresy, mianowicie: przedpoście, wielki post i okres Męki Pańskiej, chociaż ten ostatni, ściśle biorąc, należy też do wielkiego postu. Środa Popielcowa jest jakby bramą wejściową do okresu wielkopostnego. W Rzymie wielki post rozpoczynał się pierwotnie dopiero w niedzielę i trwał tylko 36 dni, na co zresztą wskazuje jeszcze dzisiejszy podział brewiarza. Grzegorz Wielki, chcąc dać pełną liczbę 40 dni, dołączył cztery dni, poprzedzające niedzielę, i tak Środa Popielcowa stała się początkiem tego okresu, o którym mówi lekcja na pierwszą niedzielę wielkiego postu: „Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia".

Liturgia Środy Popielcowej składa się z ceremonii poświęcenia i sypania popiołu i zemszy świętej.

Święcenie i sypanie popiołu

Święcenie popiołu odbywało się w Rzymie w bazylice św. Anastazji, gdzie przechowywano starożytne krzyże, noszone w procesjach[1]). Ceremonia sypania popiołu była od IV do X stulecia przeznaczona wyłącznie dla publicznie pokutujących, była uroczystą inauguracją publicznej pokuty, która trwała przez cały wielki post i kończyła się w Wielki Czwartek. Kto był się dopuścił jawnie ciężkich grzechów, musiał z początkiem okresu wielkopostnego poddać się publicznej pokucie, która polegała przede wszystkim na wykluczeniu z społeczności kościelnej i eucharystycznej. Przez cały wielki post pokutnik nie mógł brać udziału w nabożeństwie, był pozbawiony swoich praw jako członek Kościoła. W Popielcową Środę biskup usunął go z świątyni, a w Wielki Czwartek uroczyście go do niej wprowadził. Wielki Czwartek był dniem pojednania[2]). Pięknie wyraża tę myśl kolekta tego dnia: Judasz otrzymał za swą zbrodnię karę (przykład ujemny), dobry łotr zaś nagrodę za wyznanie swej winy (przykład dodatni). Pokutnicy proszą w kolekcie, aby doznali, podobnie jak łotr dobry, skuteczności miłosierdzia Chrystusa Pana.

Gdy w późniejszych wiekach kościelna praktyka pokutnicza złagodniała, a publiczną pokutę zastąpiono pokutą prywatną, ceremonia popielcowa stała się zwyczajem ogólnym. Wierni, pobudzeni gorliwością o zbawienie swej duszy, przyjmowali z ręki kapłana popiół na początku wielkiego postu na znak pokuty. Synod w Benewencie (1091) przepisuje: duchowni i świeccy, mężczyźni i niewiasty niech każą sobie w Środę Popielcową posypać popiół na głowę[3]). Zwyczaj ten zachował

---

[1]) Pius Parsch, Das Jahr des Heils, Klosterneuburg 1932, tom II, str. 71.

[2]) Niemieckie określenie „Grün-Donnerstag" pochodzi według ogólnego mniemania od czasownika „greinen" czyli płakać, ponieważ tego dnia publiczni pokutnicy „prostrati et flentes" z Kościołem się pojednali.

[3]) Alphons M. Rathgeber und Karl Haltmayr, Hochfest und Alltag der Kirche, Wiesbaden, 1927, str. 149.

się do dnia dzisiejszego. Dzisiaj Kościół wzywa na początku wielkiego postu wszystkie swoje dzieci do pokuty, sypiąc im popiół na głowy.

Introit obrzędu poświęcenia popiołu wprowadza duszę w nastrój pokutniczy. Z duszy grzesznika wydobywa się głos błagalny: „Wysłuchaj nas, Panie, bo łaskawe jest miłosierdzie Twoje. Już tyle razy zmiłowałeś się, wejrzyj tedy na nas, Panie (Ps. 68, 17). Ratuj mię, Boże, boć weszły wody aż do duszy mojej" (Ps. 68, 2). Tak woła dusza, pogrążona w wodach grzechu, pobudzając się w ten sposób do pokuty, pokładając równocześnie nadzieję w miłosierdziu Bożym.

Następują teraz cztery modlitwy nad popiołem. Są one coraz krótsze, a srogi nastrój pokutniczy słabnie w nich stopniowo[1]). Pierwsza modlitwa mówi, że popiół poświęcony jest dla skruszonej społeczności skutecznym lekarstwem dla ciała i duszy. Druga modlitwa objaśnia symbolikę popiołu: Popiół jest symbolem znikomości i grzeszności. W trzeciej modlitwie prosimy Boga o łaskę błogosławieństwa, czwarta wreszcie modlitwa nawiązuje do przykładu Niniwitów, którzy czynili pokutę w popiele i włosiennicy.

Następnie kapłan święci popiół wodą święconą i okadza. Jeżeli jest więcej duchownych obecnych, wtenczas jeden z godniejszych sypie celebransowi popiół na głowę, w przeciwnym razie czyni to celebrans sam. Potem wykonuje tę ceremonię nad każdym z wiernych, mówiąc: „Memento, homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris". Tymi słowy pragnie Kościół pobudzić nas do wejścia w siebie, do zastanowienia się nad swoim celem życiowym, do prawdziwej pokuty i poprawy życia. Słowa te sam Bóg wypowiedział nad pierwszymi ludźmi, wypędzając ich z raju. Podobne słowa wypowie kiedyś kapłan nad grobem naszym: „De terra formasti me" (Z ziemi utworzyłeś mię). Wspomnienie śmierci staje przed nami jako groźne memento. Trzeba pokutować, dopóki nam życia starczy. Gdy nastąpi śmierć, będzie za późno. Na

---

[1]) Parsch, j. w. str. 72.

wspomnienie śmierci wskazuje i ten szczegół, że popiół bierze się z spalonych palm przeszłorocznej Niedzieli Palmowej. Przed rokiem jeszcze kwitnące gałązki w zieleni i świeżości życia — a dziś szary popiół, jako wymowny symbol wszystkiego tego, co marne i znikome na świecie.

W starożytności chrześcijańskiej wierni spokojnie wyczekiwali śmierci, spodziewając się zjednoczenia z Chrystusem. Wspomnienie śmierci napełniało ich zapałem i entuzjazmem. W średniowieczu — a Popielec jest raczej wyrazem pobożności średniowiecznej — wierni myśleli o śmierci z bojaźnią i trwogą. Najwymowniejszym wyrazem tego jest znana sekwencja Dies irae. W każdym razie człowiek średniowiecza był bardzo przeniknięty myślą o śmierci. Zaznaczał to na figurach, obrazach, ścianach kościelnych, na zegarach. Spotykamy np. takie napisy na zegarach: „Omnes vulnerant, ultima necat" (Wszystkie godziny zadają życiu ranę, ostatnia je zabija) albo „Transeunt et imputantur" (Mijają godziny życia i bywają zaliczone). W Lipsku czytamy na zegarze kościelnym: „Mors certa — hora incerta" (Śmierć pewna — godzina jej niepewna). Nasze czasy nie odczuwają ani entuzjazmu starożytności ani bojaźni średniowiecza[1]). Człowiek doby obecnej nie lubi myśleć o śmierci, często oziębłość cechuje jego życie religijne. A właśnie ceremonie popielcowe pragną duszę zbudzić ze snu obojętności na początku wielkiego postu, który ma nas przygotować na święta Zmartwychwstania Pańskiego, ma przygotować zmartwychwstanie Chrystusa w duszy grzesznika.

Podczas sypania popiołu chór śpiewa antyfony, mające za temat rozważania pokutne. Wreszcie kapłan po ukończeniu obrzędu sypania popiołu odmawia ostatnią modlitwę, która jest właściwą kolektą czyli modlitwą nad zebranym ludem (o r a t i o s u p e r e c c l e s i a m c o l l e c t a m). Ton jest bojowy. Pod sztandarem Chrystusa, który będzie naszym wodzem w czasie wielkiego postu, rozpoczynamy walkę z nieprawościami, a bronią naszą będzie wstrzemięźliwość. Do walki tej upraszamy sobie, otrzymawszy popiół z ręki kapłana, pomoc Boską. Na tym kończy się pierwsza część liturgii Środy Popielcowej.

---

[1]) Parsch, j. w. t. III, str. 191.

Po ceremonii święcenia i sypania popiołu rozpoczyna się msza św. Tekst jej łatwo zrozumiały nawiązuje do myśli o pokucie. Wzorem i przewodniczką w walce wielkopostnej jest nam dziś św. Sabina męczenniczka, u której grobu gromadzi się dzisiaj rzymska gmina chrześcijańska (Statio ad St. Sabinam).

Introit wyraża ufność w miłosierdzie Boże, która przyświeca nam jak gwiazda przewodnia na drodze pokuty.

W kolekcie prosimy, abyśmy post pobożnie rozpoczęli, w niezakłóconym spokoju i wytrwale do końca doprowadzili. Wiemy bowiem z doświadczenia, jak często nasze najlepsze chęci w niwecz się obracają dla braku wytrwałości.

Lekcja i ewangelia omawiają zagadnienie postu, każda z innego punktu widzenia. Lekcja z Joela proroka mówi o poście powszechnym, ewangelia według św. Mateusza (ustęp z kazania na górze) mówi o poście indywidualnym. Prorok Joel poleca post i pokutę powszechną: Wszyscy powinni pokutować, lud, kapłani, starcy, oblubieniec, oblubielnica, nawet dzieci i niemowlęta. W ewangelii zaś Pan Jezus poleca nam pościć w skrytości. Jednak i Pan Jezus nie potępia pokuty zbiorowej, lecz przestrzega przed niebezpieczeństwem, jakie łatwo może się zakraść przy wspólnych praktykach religijnych. Chodzi o ducha postu, a nie o wykonanie zewnętrznych przepisów. Faryzeusze pościli dla oka ludzkiego, dogadzając swej ambicji, swojemu samolubstwu. Taki post żadną miarą nie może się spodobać. Powinniśmy więc pościć w łączności z Kościołem, z wszystkimi wiernymi, przy tym wystrzegać się jednak pychy i samolubstwa, a wtenczas zdobędziemy sobie prawdziwe skarby w niebie, jak mówi ewangelia.

W graduale wyrażamy podobnie jak w introicie nadzieję w miłosierdzie Boże. Odtąd będzie nam częściej towarzyszył w liturgii wielkopostnej traktus.

Offertorium, zdaje się, nawiązuje do owych czasów, kiedy to pokutnicy wykluczeni byli od uczestnictwa we mszy św. Słowa psalmu brzmią jakby dziękczynienie w ustach wiernych, za to, że nie spotkał ich ten sam los co grzeszników i że nie są

pozbawieni szczęścia uczestnictwa w świętych obrzędach. Gdyby Kościół dziś chciał przepisy pokutnicze stosować jak dawniej, kto wie, ilu wiernych musiałoby w Popielcową Środę opuścić świątynię. — Dla nas offertorium jest jednak także spojrzeniem w przyszłość: W dzień naszego nawrócenia wielkanocnego (spowiedź i komunia wielkanocna) będziemy mogli powiedzieć do Boga: „A Tyś mię uzdrowił". A w dniu dzisiejszym możemy w offertorium pomyśleć o obrzędzie popielcowym, bo on jest wyrazem naszej skruchy i naszego uzdrowienia na duszy. Kto w dniu dzisiejszym szczerze zabiera się do pokuty i poprawy życia, może skruszone swe serce złożyć razem z hostią kapłana na patenie, mówiąc: „Nie dozwoliłeś wrogom moim, by się weselili nade mną" (Ps. 29).

P r e f a c j a w i e l k o p o s t n a, którą odmawiamy dziś po raz pierwszy, wskazuje na cel postu cielesnego. „Boże, Ty przez post ciała ujarzmiasz nieprawość, podnosisz ducha, cnoty i nagrody rozdzielasz"... Post cielesny nie jest celem sam w sobie, lecz środkiem do doskonalszego życia chrześcijańskiego.

W ś p i e w i e p r z y k o m u n i i ś w. Kościół poleca nam rozmyślanie w zakonie Pańskim we dnie i w nocy, t. j. zawsze, a za to obiecuje owoc w swoim czasie. Czas rozmyślania nastał obecnie dla nas z rozpoczęciem postu, owocem zaś jest w tej chwili komunia. Obyśmy w mocy Chrystusa wydali owoce ducha w swoim czasie, tj. po odrodzeniu wielkanocnym.

W m o d l i t w i e p o k o m u n i i ś w. prosimy o uleczenie przez post i Eucharystię ran duszy naszej, jakie jej zadały grzechy.

Na końcu kapłan odmawia jeszcze jedną modlitwę, tak zwaną o r a t i o s u p e r p o p u l u m, rozpoczynającą się od słów „Humiliate capita vestra Deo" (Ukorzcie głowy wasze przed Bogiem). Modlitwę tę kapłan odmawiać będzie we wszystkich mszach codziennych wielkiego postu. Chociaż liturgiści nie są zgodni, co do jej pochodzenia i celu[1]), jedno możemy stwierdzić, że jest ona także wyrazem usposobienia pokutniczego wiernych, zebranych w świątyni.

●

[1]) Dokładniej o tym informuje Mysterium Christi 1934-35, Nr 3, str. 68-71.

W nabożeństwach ludowych wielkiego postu na pierwszy plan występuje rozważanie Męki Pańskiej, w liturgii zaś Środy Popielcowej jak wogóle długiego okresu przygotowawczego na Wielkanoc spotykamy często myśli o żalu i skrusze serca, o pokucie i poprawie życia. Dopiero w okresie pasyjnym także liturgia rozpoczyna rozważanie Męki Pańskiej. Winniśmy więc poprzez żal i skruchę za grzechy, poprzez post i pokutę zbliżyć się do Chrystusa cierpiącego. Do tego wzywa nas liturgia Środy Popielcowej.

MATER DOLOROSA

S. M. R.

W krużganku klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie znajduje się stary obraz, cudami słynący, który lud pobożny nazywa „Smętną Dobrodziejką"; ile gorących modłów wysłuchała, ile łez osuszyła, ile strapionych pocieszyła tu Maria — świadczą o tym liczne wota przy świętym wizerunku zawieszone. Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej — *Mater dolorosa* — bardzo jest rozpowszechnione; nie jest ono jednak zbyt dawne, bo sięga najdalej XIII-go stulecia.

Minęły pierwsze wieki chrześcijaństwa i czasy wczesnego średniowiecza, w których tajemnice Męki Chrystusowej obchodzono tryumfalnie (jak o tym świadczą niektóre śpiewy liturgiczne Wielko-Piątkowe: *„Pange linqua... lauream"*, lub *„Crucem tuam adoramus"*); franciszkańska pobożność XIII wieku wprowadziła bardziej subiektywne i uczuciowe nabożeństwo do Męki Chrystusowej, do Pięciu Ran; krzyż — który w epoce katakumbowej, a nawet jeszcze bazylikowej, nie dźwigał umęczonego Ciała Pana Jezusowego, lecz pokryty był kwiatami lub nabijany drogimi kamieniami *(crux gemmata)*[1]) — zamienia się w „krucyfiks", przedstawiający Ukrzyżowanego z całym realizmem okrutnej męki. Jeszcze w epoce romańskiej, o ile przedstawiano Chrystusa na krzyżu, występował On w królew-

---

[1]) Taki krzyż widnieje na mozaikach absydialnych u św. Jana Laterańskiego, św. Marii na Zatybrzu, św. Klemensa itp.

skim ornacie, z koroną złocistą na dostojnej głowie, z wejrzeniem pełnym majestatu i powagi, jako *„Rex regum et Dominus dominantium“*. Teraz jest to półnagi skazaniec, z ciałem poszarpanym razami, z dłońmi i stopami rozdartymi przez srogie gwoździe, z bokiem okrutnie przebitym, z głową boleśnie zwieszoną pod straszliwym wieńcem z ostrego ciernia... „robak a nie człowiek“!

Nad tym Chrystusem umęczonym, wyzutym całkowicie z majestatu Bóstwa, a nieledwie i z dostojności człowieczeństwa, lituje się dusza średniowieczna, płacze rzewnymi łzami, całuje okropne rany Jego, tuli się miłośnie do Jego przebodzonego Serca i woła ze św. Tomaszem: *„Intra tua vulnera absconde me... Ne permittas me separari a te!“*[1])

Od tych krwią broczących krucyfiksów XIII-go wieku niedaleko było do wizerunku Matki Boskiej Bolesnej, do *„Mater dolorosa“* XIV-go i do *„Pietà“* XV-go wieku.

Dawniej Najśw. Panna występowała w sztuce jako *Theotokos,* Bogarodzica, piastująca z królewską powagą Syna Ojca Przedwiecznego; potem jako *Mater speciosa* lub *gaudiosa,* pieszcząca z miłością macierzyńską umiłowane swe Dziecię. Teraz siaduje ona pod krzyżem, wpatrując się z sercem rozdartym w martwe zwłoki Syna, złożone na jej kolanach: tak ją przedstawił — już w *cinquecento* — największy z rzeźbiarzy chrześcijańskich, Michał Anioł Buonarotti, w grupie zwanej *„la Pietà“*, u św. Piotra na Watykanie.

●

Nie trzeba było jednak czekać tak długo, aby odnaleźć ślady nabożeństwa do M. B. Bolesnej; słowo Symeonowe: „Duszę Twoją przeniknie miecz“ (Łuk. II. 35) już w zaraniu jej boskiego macierzyństwa „pasowało Marię na Mater Dolorosa“, jak się pięknie wyraził X. Arcybiskup Teodorowicz[2]). Przepowiednia świątobliwego starca znalazła wymownych komentato-

---

[1]) „W ranach Twoich ukryj mnie... Nie pozwól abym był odłączony od Ciebie“. — Z modlitwy *„Anima Christi“* przyznanej przez nowszych badaczy św. Tomaszowi z Akwinu, a popularyzowanej przez św. Ignacego Loyolę.

[2]) „Od Betleem do Nazaretu“, str. 217.

rów już pomiędzy Ojcami Kościoła pierwszych wieków. Wschód, zawsze tak nabożny do „Świętej Przeczystej", poświęcił Jej pienia swych hymnografów, św. Efrema i Romana Metody. W klasztorach średniowiecznych pisze się wiele o siedmiu Boleściach Najśw. Panny: św. Piotr Damian i św. Anzelm w XI w., św. Bernard w XII wieku. Ale, jak rzekło się wyżej, dopiero Franciszkanie rozwinęli to nabożeństwo do większych rozmiarów. Będąc oficjalnymi stróżami Ziemi Świętej, obchodzili oni nocą, z pielgrzymami jerozolimskimi, wszystkie miejsca upamiętnione zdarzeniami Wielkiego Piątku, od trybunału Piłata do szczytu Golgoty, gdyż wedle lokalnej tradycji Najśw. Panna w ostatnich latach życia codziennie te „stacje" odbywała. Tak powstała Droga Krzyżowa, ściśle związana z boleściami Marii; toteż w wielu krajach śpiewa się po każdej stacji po jednej zwrotce franciszkańskiego hymnu „*Stabat Mater*".

Św. Bonawentura, Doktor Seraficzny, oraz św. Bernardyn Sieneński, wiele mówią i piszą o boleściach Marii. Pierwszy liczy ich pięć, drugi zaś siedem; powoli ustala się ta ostatnia liczba. Szkoła dominikańska — Tanter, Suzo, św. Antonin florencki — wysławia także Matkę Bolesną. W XIII-tym wieku powstaje nawet osobny zakon „Służebników Marii" cz. *Serwitów*, ku uczczeniu Jej cierpień pod krzyżem Syna; w wieku XVII-tym świętobliwa księżniczka Antonina Orleańska, krewna króla Ludwika XIII, zakłada w tymże celu odgałęzienie Benedyktynek, pod nazwą „*les Filles du Calvaire*".

Towarzystwo Jezusowe niemałe położyło zasługi około rozszerzenia nabożeństwa do M. B. Bolesnej: od 1600 do 1880 roku wydali OO. Jezuici 92 dzieła drukowane na ten temat[1]), nie licząc pomniejszych traktatów, panegiryków i rozmyślań.

O. Faber, słynny Oratorianin angielski zeszłego stulecia, którego książka „*U stóp krzyża*" (przełożona na język polski przez O. Prokopa Kapucyna p. t. „Matka Boska Bolesna") powszechnym się cieszy uznaniem, czyni słuszną uwagę, że pomiędzy siedmioma boleściami Marii, trzy odnoszą się do dziecięctwa Pana Jezusa, a cztery do Jego męki; ze wszystkich najpierwsza, proroctwo Symeona, rzuca swój cień na całe Jej

---

[1]) J. Dissard: „La Transfixion de Notre-Dame" 1918.

życie. Kończy zaś tak: „Te siedem boleści są zatem tajemniczymi wzorami innych cierpień Marii; a nawet można by powiedzieć, że są one jakoby streszczeniem wszystkich bolów ludzkości".

Tu może należy szukać wytłumaczenia niezwykłego powodzenia tego nabożeństwa wśród szerokich mas.

Proroctwo Symeona, ucieczka do Egiptu, zgubienie Dziecięcia Jezus w Jerozolimie, niesienie krzyża, ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża i złożenie do grobu martwego ciała Zbawiciela, — oto tajemnice siedmiorakich boleści, które uczyniły z Marii Królowę Męczenników.

Jak pięknie dają się zastosować do Najśw. Panny słowa z księgi Tobiasza: „Miej w uczciwości matkę twoją — bo pamiętać masz, które i jako wielkie niebezpieczeństwa cierpiała dla ciebie, aby ci dać życie" (Tob. IV. 3-4).

●

Dwa razy w roku święci Kościół pamiątkę Matki Bolesnej p. t. *Septem dolorum B. M. V.*: pierwszy raz w piątek przed niedzielą Palmową, t. j. na tydzień przed Wielkim Piątkiem, i drugi raz 15 września. W wielkim poście Kościół św. opłakuje wraz z Marią Jezusa ukrzyżowanego i zajmuje się wyłącznie tymi z jej siedmiu boleści, które odnoszą się do Męki Pańskiej; w jesiennym zaś święcie, następującym bezpośrednio po Podniesieniu Krzyża św., uroczystość ta uwzględnia wszystkie po kolei boleści i ma charakter raczej triumfalny: Maria bowiem, — mówi kardynał Schuster — u stóp krzyża Syna swego, przez swe bezkrwawe lecz niemniej okrutne męczeństwo, odkupiła ród ludzki wespół z Nim (skąd zwana jest Współodkupicielką, *Coredemptrix*) i wysłużyła sobie wyniesienie „ponad wszystkie chóry anielskie do królestwa niebieskiego".

Święto wiosenne Siedmiu Boleści pojawia się w XV wieku w Niemczech i zostaje rozszerzone na Kościół powszechny dekretem Benedykta XIII w 1727 roku. Święto zaś jesienne było przez kilka wieków przywilejem zakonu Serwitów. Dopiero Papież Pius VII, więziony przez Napoleona, najpierw w Savonie, a potem w Fontainebleau, powracając do Rzymu po pięcioletniej nieobecności, ustanowił tę drugą uroczystość M. B. Bo-

lesnej, dekretem z 18 września 1814 r., dla całego Kościoła. Msza na oba święta jest ta sama. W Officium zaś są dość wielkie rozbieżności.

Invitatorium jutrzni, ta „uwertura" każdego święta, podająca główny temat i wprowadzająca w ducha danej uroczystości: „Rozważając boleści chwalebnej Dziewicy, pójdźcie, uwielbiajmy Pana za nas umęczonego". Invitatorium to jest bardziej chrystocentryczne od wrześniowego, które brzmi: „Stójmy podle krzyża z Marią, Matką Jezusową, której duszę miecz boleści przeszył".

Sekwencja. W święcie wiosennym sekwencja „Stabat Mater", rozbita na części, służy za hymn na wszystkie hory. Hymny wrześniowe zaś są zapożyczone od Serwitów i odznaczają się rzewnym liryzmem późnego średniowiecza. Np. hymn „O quot undis lacrymarum" mógłby być wypisany pod każdym wizerunkiem „Pietà"; Najświętsza Panna wylewa w nim potoki łez, trzymając w objęciach martwe ciało Syna, zdjęte z krzyżowego drzewa; ogląda z płaczem serdecznym słodkie Jego oblicze, bok otwarty, ręce przebite i skrwawione stopy. „Po sto razy, po tysiąc razy obejmuje je uściskiem, i cała się roztapia w bolesnych pocałunkach..."

Antyfony okalające psalmy tchną wszystkie głęboką żałością; podobierano w nich takie ustępy psalmowe, w których Najświętsza Panna sama zdaje się żalić słowami przodka swego Dawida.

Lekcje I nokturnu zapożyczone są od Izajasza proroka w officium wiosennym, a od Jeremiasza w jesiennym; znane z Ciemnej Jutrzni ustępy z Trenów: *„Plorans ploravi in nocte"* i *„Cui comparabo te... Virgo filia Sion"*, dopiero w zastosowaniu do Matki Bolesnej stoją w pełnym świetle przed oczyma rozmodlonej duszy.

Drugi nokturn obu jutrzni przytacza przepiękny fragment z kazania św. Bernarda „o dwunastu gwiazdach", wieńczących skroń Marii w widzeniu św. Jana na wyspie Patmos; Doktor Miodopłynny usprawiedliwia tu tytuł „Królowej Męczenników, nadany Najśw. Pannie: „Słusznie tym mianem — mówi — nazywamy Ciebie, której duszę przeszył najokrutniejszy miecz boleści. Katusze bowiem ciała przewyższa nieskoń-

czenie wewnętrzna męka współcierpienia z Synem. A czyż nie boleśniej niż ostrze żelaza zraniły Twą duszę słowa: „Niewiasto, oto syn Twój"? — Przeniknęły one aż do rozdziału duszy i ducha. Cóż za zamiana! Jan dany Ci jest miasto Jezusa, sługa za Pana, uczeń za Mistrza, syn Zebedeusza za Syna Bożego, prosty człowiek za Boga prawdziwego! Jakżeby Twą miłującą duszę mogły nie przeszyć te słowa, jeżeli nasze twarde i kamienne serca samo to wspomnienie bólu Twego rozdziera?"

W III nokturnie święta wiosennego przemawia do nas św. Augustyn. Nawiązując do słów Pana do Matki Najświętszej, na godach w Kanie Galilejskiej wyrzeczonych: „Co mnie i tobie, niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja", — wielki Doktor tłumaczy, że ta godzina Jego wybiła teraz na krzyżu i że to drzewo, dotąd haniebne, stało się katedrą, z której umierający Mistrz naucza uczniów swych. — W jesiennym zaś święcie słyszymy św. Ambrożego, komentującego nam słowa dzisiejszej Ewangelii: *„Stabat juxta crucem Jesu mater ejus":* Ze wszystkich Ewangelistów, jeden Jan mi mówi, że Maria stała; inni opowiadają, że ziemia się zatrzęsła, że niebo pokryło się ciemnościami, że słońce się zaćmiło." — „Czytam, że stała, — nie czytam, że płakała", dodaje św. Doktor na innym miejscu. Była *„dolorosa"*, lecz nie *„lacrymosa"*, a tym mniej mdlejąca, jak ją przedstawiają sentymentalnie malarze późniejszych czasów, wyzuci z wszelkiego zmysłu liturgicznego i ewangelicznego.

Responsoria Jutrzni święta wiosennego są wzięte w I nokturnie z „Pieśni nad Pieśniami"; jakże przejmująco brzmią w ustach Matki Bolesnej, piastującej na kolanach skatowane ciało Syna, takie wersety jak: „Miły mój biały i rumiany..." i słowa dodane przez Kościół: „Cała Jego postać tchnie miłością, głowa skłoniona, ręce wyciągnięte, serce rozwarte, wszystko pobudza do ukochania Go nawzajem". Albo responsoria II nokturnu osnute na tle Ewangelii, jakże są dramatyczne! — „Ciemności zapadły, gdy Żydzi ukrzyżowali Jezusa; a około dziewiątej godziny zawołał Jezus głosem wielkim: Boże mój, czemuś mnie opuścił? A skłoniwszy głowę, Ducha oddał". A werset dodaje pytanie: „Cóżeś wtedy odczuła, Dziewico, patrząc na taki widok? — Quis tibi nunc sensus, dum cernis talia, Virgo?" (Resp. IV).

W VII responsorium Kościół kładzie w usta Marii rzewną skargę Dawida, opłakującego śmierć przyjaciela swego Jonaty, Saulowego syna: „Boleję nad tobą, Synu mój Jezu, piękny bardzo i droższy nad miłość niewieścią. Jako bowiem matka miłuje jedynego swego, tak jak umiłowałam Cię" (Król. I, 26).

Podczas gdy w officium święta wiosennego, tuż na progu Wielkiego Tygodnia, Kościół jest wyłącznie zajęty tragedią Kalwaryjską, responsoria wrześniowe opiewają po kolei siedem Boleści N. M. Panny, przeważnie słowami Ewangelii. Ósma natomiast ma jako werset rymowaną zwrotkę z *„Psalterium minus"* św. Bonawentury:

> Ave, princeps generosa,
> Martyrumque prima rosa,
> Virginumque lilium,

który swą serdeczną, franciszkańską prostotą mile odbija od nieco retorycznych hymnów na jutrznię i nieszpory, utrzymanych w pseudo-klasycznym stylu XVII wieku, o trochę wyszukanych wyrażeniach, jak *„cor adamantinum"*, lub *„divinamque catastrophen"* (z accusativem greckim na końcu!).

Zato śliczne są antyfony na laudes i nieszpory, o przepięknej gregoriańskiej melodii: dwie z nich (pierwsza i ostatnia) wzięte są z Pieśni nad Pieśniami, a trzy środkowe z proroka Izajasza. Pierwsza pyta trwożnie: „Gdzież poszedł Miły twój, o najpiękniejsza z niewiast? Gdzie się obrócił Miły twój, a szukać Go będziem z tobą" (Cant. V. 17). Następne opisują mękę Ukrzyżowanego: „Nie ma krasy ani piękności, i widzieliśmy Go, i nie było na co spojrzeć" (Iz. LIII, 2). „Od stopy nogi aż do wierzchu głowy, nie masz w Nim zdrowia" (Iz. I, 6). Wreszcie piąta antyfona obu świąt powraca do pojęcia Matki Boskiej mdlejącej pod krzyżem i kładzie Jej w usta słowa Salomonowej Oblubienicy: „Podtrzymujcie mnie kwieciem, pokrzepcie mnie jabłkami, gdyż omdlewam z miłości". To ostatnie *„quia amore langueo"* brzmi w towarzyszącej mu gregoriańskiej melodii jak stłumione łkanie...

„Komu Cię przyrównam... córko Jerozolimska?" — pyta Capitulum. — „Z kim Cię porównam i pocieszę Cię, dziewico, córko Syjon? Wielkie jest jako może skruszenie Twoje." (Tren. II, 13).

•

Introit. Rozważając teksty mszy św. na oba święta jednakowe, musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na wadliwą budowę introitu. Wiadomo, że introit jest to psalm poprzedzony i zakończony antyfoną, a towarzyszący wejściu (introitus) celebransa i orszaku jego do kościoła. W epoce romańskiej, gdy zakrystia (dawne *sacrarium*) przeniosła się w najbliższe sąsiedztwo wielkiego ołtarza, psalm ten zredukowano do pierwszego wersetu wraz z „Gloria Patri"; podwojona zaś antyfona została. Otóż redaktor tej mszy (a wiemy, że powstała ona częściowo w XVIII wieku, t. j. w epoce zupełnego upadku liturgii) zastąpił, wbrew wszelkim prawidłom liturgicznym, ów werset psalmowy... wierszem z Ewangelii, tak że śpiewamy dziś na nutę psalmową (ton I) dobrze znane słowa Janowe: „Niewiasto, oto syn twój, rzekł Jezus, a do ucznia: Oto Matka twoja." Kardynał Schuster O. S. R.[1]) ubolewa nad tą anomalią. Jakże łatwo było postawić w tym miejscu n. p. werset z psalmu XXI, który Chrystus Pan odmawiał na krzyżu, a tak bardzo stosowny w ustach Matki Bolesnej: *„Deus, Deus meus, respice in me: quare me dereliquisti?"*

Trzeba tu dodać, że melodia antyfony introitowej: *„Stabant juxta crucem Jesu"*, jest niezwykle piękna: nie jest to jednak utwór muzyczny XVIII wieku, hołdującego ześwieczczonej muzyce religijnej, lecz adoptacja dawnej melodii z najlepszej epoki gregoriańskiej, towarzyszącej introitowi Biskupów-Wyznawców: *„Statuit"*.

Kolekta wiosennej mszy jest pobożna, ale zbyt długa. „Brak jej harmonijnej i symetrycznej treściwości dawnych sakramentarzy rzymskich", mówi tenże kardynał Schuster. „Nowożytny redaktor chciał za wiele naraz powiedzieć" i zaplątał się w niejasne i zawiłe zdania; we mszy wrześniowej kolekta ta jest skrócona o kilka zdań pobocznych, na czym jasność wielce zyskuje. Jeżeli się mszę o siedmiu Boleściach N. M. Panny odprawia jako wotywę, odmawia się inną, średniowieczną kolektę *Interveniat*, pod każdym względem piękniejszą.

Lekcja zapożyczona jest z księgi Judyt, rozdział XIII-ty, i daje się wybornie zastosować do Matki Boskiej. Przez nią

---

[1]) „Liber Sacramentorum, S. VII, p. 106.

bowiem, jako Współodkupicielkę naszą, „obrócił Pan w niwecz nieprzyjacioły nasze... Błogosławionaś Ty, córko, od Pana Boga najwyższego nad wszystkie niewiasty na ziemi... bo tak dziś imię Twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała Twoja z ust ludzi... Nie przepuściłaś duszy Twej dla ucisku i utrapienia narodu Twego, aleś zabieżała upadkowi przed oczyma Boga naszego".

Po „boleściwym i łzawym" graduale: *„Dolorosa et lacrymabilis es, Virgo Maria"*, śpiewa się sławną sekwencję błog. Jacopona z Todi, Franciszkanina żyjącego na przełomie XIII i XIV wieku: nieśmiertelne *„Stabat Mater"*. Prześliczny ten poemat współboleści i współcierpienia z Chrystusem konającym na krzyżu i z Matką Jego bolesną pod krzyżem stojącą, jest ogólnie znany i drogi każdemu sercu katolickiemu. Składa się on z dwudziestu trójwierszowych zwrotek czyli tercyn, których ciężkie trocheje padają cicho i jednostajnie jak wielkie łzy; pierwsze osiem opisuje tragiczną scenę na Golgocie, a dwanaście następnych, — to płomienna modlitwa, prosząca o głębokie zrozumienie i wniknięcie w mękę Matki i Syna:

> Matko, coś miłości zdroje...
> Spraw, by serce me gorzało,
> By miłością w życiu całą
> Stał się dla mnie Chrystus Bóg...
>   Niech mnie Męki gwoździe zranią,
>   Niechaj, kiedy patrzę na nią,
>   Krew upoi mnie i krzyż!

Dwie są melodie gregoriańskie do *„Stabat Mater"*: jedna bardziej urozmaicona, z końca XVI wieku, którą się śpiewa we mszy; druga prosta, ludowa, używana przy Drodze krzyżowej. Polifonicznych utworów na ten temat jest wiele, — że wspomnę tylko Olranda di Lasso, Palestrinę, Pergolesa, Rossiniego i naszego Gomółkę.

Ewangelia św. Jana (XIX, 25-27) przewija się przez całą mszę jako „leitmotiv": „stojąc pod krzyżem Pana naszego Jezusa Chrystusa, święta Maria, niebios Królowa i Pani świata" (jak mówi werset allelujatyczny), stała się w pełnym tego słowa znaczeniu Matką naszą.

Offertorium *„Recordare"*, jest muzycznie najpiękniejszym tekstem tej mszy św. Zapożyczono go od Jeremiasza

(XVIII. 20. — Rozdział ten czyta się w całości jako lekcję we mszy na Sobotę Męki Pańskiej, stosując słowa proroka do cierpiącego Chrystusa. Tu odnoszą się one do Najśw. Panny). Ta orędowniczka nasza, „*Advocata nostra*", powstrzymuje ramię sprawiedliwości Bożej, gotowe karać grzeszników: „Pamiętaj, Dziewico Matko, abyś stojąc przed obliczem Boga, przemówiła na nami dobre słowo, i aby odwrócił zagniewanie swe od nas."

Melodia gregoriańska zaczyna cicho i nieśmiało, od niskich tonów; potem wznosi się na „*indignationem suam*" i opada znów zwolna; na „*no*" kołysze się długo na neumach, w niepewności wysłuchania, aż spocznie wreszcie ukojona i ufna na końcowym „*bis*".

Antyfona do Komunii również jest bardzo piękna; wyraża ona ulubioną myśl św. Bernarda, że Maria męką swą czysto duchową zasłużyła pod krzyżem Syna na palmę prawdziwego męczeństwa.

Drugie nieszpory różnią się od pierwszych jedynie antyfoną do „Magnificat". We wiosennym officium hymnem jest część sekwencji „Stabat Mater", w jesiennym zaś wyżej wspomniany hymn „*Jam toto subitus vesper eat polo*"; dawniej śpiewano go na jutrznię, lecz w ostatniej reformie brewiarza za Piusa X słusznie przeniesiono go na nieszpory, gdyż wskazuje na to słowo „vesper". Klasyczne metrum Asclepiadeum wskazuje na XVII wiek, czasy naszego Sarbiewskiego; melodia, bardzo rzewna i oryginalna, jest ściśle dostosowana do słów, i ma również charakter więcej nowożytny.

„Módl się za nami, Dziewico najboleściwsza", kończy werset nieszporowy, — abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych."

●

„Gdyby Maria była nam dana za Matkę w Betlejemie", mówi Benson[1]) — „gdyby, strojna w niewysłowioną radość, była dla nas obrazem wcielonego szczęścia, wtedy może, w godzinach trwogi i ciemności, bylibyśmy od niej stronili, jako od zbyt dalekiej. Religia, która by nam tylko przedstawiała Matkę Zbawiciela z uśmiechniętym Dzieciątkiem na ręku, a nie zna-

---

[1]) „L'amitié de Jésus-Christ", str. 194.

łaby Matki Bolesnej z martwym Synem na kolanach, nie byłaby tą religią, do której się zwracamy z bezgraniczną ufnością, gdy wszystko inne nas zawiodło."

PISMO ŚW. W LITURGII

CHRYSTUS KAPŁANEM I POŚREDNIKIEM

Wyjaśnienie lekcji niedzieli Pasyjnej

Roman Binnek

Bracia! Chrystus stał się najwyższym kapłanem przyszłych dóbr przez wejście do wyższego i doskonalszego przybytku, nie zbudowanego ręką ludzką, bo nie należącego do świata widzialnego. Nadto ani krew kozłów, ni cieląt, lecz Jego własna krew, wylana na krzyżu, otworzyła Mu raz na zawsze wejście do Najświętszego Przybytku, przez co dokonał wiecznego odkupienia. Jeżeli bowiem już krew kozłów czy wołów i popiół z jałowicy, którym się pokrapia nieczystych, oczyszcza ich zewnętrznie i uświęca, o ile bardziej krew Chrystusa, który mocą Ducha wiecznego samego siebie złożył Bogu-Ojcu jako niepokalaną ofiarę, oczyści sumienie nasze z uczynków martwych, abyśmy zdolni byli służyć żyjącemu Bogu? Przez to (śmierć swoją) stał się On pośrednikiem nowego przymierza (z Bogiem). Jest ono zarazem Jego testamentem, chciał bowiem, aby powołani do wiary, przez śmierć Jego, którą poniósł dla odkupienia grzechów, popełnionych w czasie pierwszego przymierza, otrzymali obiecane wieczne dziedzictwo.

(Lekcja z listu do Żydów 9, 11-15)

Z niedzielą Męki Pańskiej wchodzimy w ostatni etap przygotowania się na Zmartwychwstanie. Liturgia wysuwa teraz na pierwszy plan Chrystusa-kapłana i pośrednika. W lekcji niedzieli pasyjnej ukazuje nam św. Paweł wielkość i wartość kapłaństwa Chrystusa.

Dla lepszego zrozumienia wywodów Apostoła w powyższej lekcji, która wyjęta jest z listu do Żydów (9, 11—15), trzeba zapoznać się także z celem i treścią tegoż listu.

List — jak zresztą sam tytuł wskazuje — napisał Apostoł do nawróconych Żydów w Palestynie, którym z powodu prześladowań ze strony fanatycznych współbraci i braku kierownictwa (św. Jakób Młodszy bowiem zginął śmiercią męczeńską), groziło poważne niebezpieczeństwo powrotu do dawnej wiary i praktyk żydowskich. Św. Paweł — w liście swym — przez wy-

kazanie wyższości Nowego Przymierza nad Starym, chce umocnić nawróconych Żydów we wierze i nie dopuścić do apostazji.

Lekcja dzisiejsza to tylko krótki urywek z części dogmatycznej listu, w której Paweł dowodzi jasno, że Chrystus przewyższa Mojżesza i aniołów i jest zarazem arcykapłanem Nowego Przymierza. A kapłaństwo to jest doskonalsze i wyższe od kapłaństwa Starego Zakonu. W 9 rozdziale, z którego wyjęto dzisiejszą lekcję, przeciwstawia Apostoł ofiarom i obrzędom starozakonnym najdoskonalszą ofiarę Chrystusa.

Świątynia żydowska — tak wywodzi św. Paweł — była zbudowana z nakazu Boga ale ręką ludzi i mieściła w sobie przybytek Pana z „świętym świętych", w którym znajdowała się tylko arka przymierza z tablicami przykazań i laską Aarona. Do „świętego świętych" zaś wchodził sam arcykapłan i tylko raz w roku z krwią cielca i kozła, by przebłagać Boga za swoje i ludu wybranego grzechy, popełnione w ciągu roku. W porównaniu z kapłaństwem Chrystusa, jakże niedoskonałe wydają się obrzędy i ofiary żydowskie. Jakże wielkie różnice zachodzą między jednym a drugim kapłaństwem (Początek lekcji.) Chrystus wszedł do przybytku nie zbudowanego ręką ludzi — jak arcykapłan żydowski — ale do Najświętszego Przybytku — nieba, zbudowanego przez samego Boga[1]). Nie błagał on tylko o przebaczenie win w ciągu roku popełnionych — jak w Starym Zakonie, — ale wysłużył nam ponadto przyszłe, wieczne dobra. Dał nam bowiem nowe prawo miłości[2]), światłem prawdy i wiary ukazał nam tajemnice królestwa Bożego[3]) i zaszczepił w nas życie Boże, abyśmy mogli wejść po śmierci do wesela wiecznego.

Wejście do Najświętszego nie otworzyła Chrystusowi krew kozłów ani cieląt, ale własna Jego krew, którą za nas przelał. Nie wchodzi On corocznie do nieba, aby zanosić krew Swoją Bogu, ale jednorazową ofiarą, która zmazała wszystkie winy i grzechy i wyjednała nam wieczne dobra, raz na zawsze wszedł (wniebowstąpienie) do nieba i otworzył je także dla wiernych, gdzie będą mogli oglądać Boga twarzą w twarz.

Ale to nie wszystkie różnice między ofiarami Nowego i Starego Zakonu. Wielkość i wyższość kapłańskiej ofiary Chrystusa

---

[1]) Żyd. 8, 2 i 2 Kor. 5, 1. [2]) Iz. 2, 3. [3]) Iz. 60, 1 nn.

okazuje się w cudownych skutkach, jakie wywołuje w duszach wybranych. W Starym Zakonie krew kozłów i cieląt oraz pokropienie wodą zmieszaną z popiołem z czerwonej krowy[1]) sprawowała już czystość zewnętrzną, ale nie gładziła grzechów[2]) — o ile więcej od krwi zwierząt wartości i mocy posiada krew Syna Bożego, napełnionego i umocnionego Duchem św. Sprawuje ona już nie tylko czystość legalną, ale oczyszcza dusze ludzi z grzechów, uwalnia od śmierci duchowej, a ponadto uzdalnia nas do życia jako dzieci Boże w miłości i sprawiedliwości. Życie to napełnia nas radością, bo nasz Bóg-Ojciec nie jest — na wzór pogan — tworem naszych rąk czy mózgów, wykutym z metalu czy drogich kamieni[3]), ale jest Bogiem żywym, Bogiem żyjących, który życie wlewa w wiernych swych wyznawców.

Przez śmierć (krew) swoją pojednał nas Chrystus z Bogiem. Przez ten akt stał się p o ś r e d n i k i e m nowego przymierza z Bogiem, większym od Mojżesza. Na mocy bowiem tego przymierza wierni wejdą kiedyś nie — jak Żydzi — w posiadanie Ziemi Obiecanej, ale w posiadanie wiecznego dziedzictwa w niebie. Powołani do tego dziedzictwa są nie tylko Żydzi — jak ongi — ale wszyscy ludzie wszystkich czasów[4]).

Jednak śmierć Chrystusa — tak dowodzi Paweł — nie jest tylko przypieczętowaniem nowego przymierza z Bogiem, ale i źródłem wszelkich dóbr duchowych. Gdyby bowiem Chrystus nie umarł, nie byłoby odpuszczenia grzechów. Do takiej konkluzji słusznie dochodzi Apostoł w następnych wierszach, których już nie włączono do lekcji, ale ściśle się z nią łączą i ją wyjaśniają: „Bo gdzie jest testament, tam nastąpić musi śmierć testatora. Dopiero bowiem po śmierci testatora testament staje się prawomocnym, gdyż za życia spadkodawcy testament nie posiada żadnej mocy prawnej."

Konieczną więc była śmierć Chrystusa, bo dopiero po Jego śmierci wchodzimy jako spadkobiercy Jego testamentu w prawa do dóbr, które On nam wysłużył.

●

Lekcja dzisiejsza napełniała wielką ufnością i radością pokutników i katechumenów. Grzechy bowiem pierwszych zmył

---

[1]) Num. 19. [2]) Żyd. 10, 4. [3]) zob. Psalm 113. [4]) 1 Jan 2, 2.

Chrystus swą krwią, by ich pojednać z Bogiem-Ojcem. Radowali się, gdyż termin pojednania się zbliżał — Wielki Czwartek. Katechumenów zaś pouczała dzisiejsza lekcja o doniosłości ofiary Chrystusa i o tym, że z chwilą przyjęcia chrztu staną się spadkobiercami wiecznych dóbr.

Jakie znaczenie ma dla nas powyższa lekcja? W pierwszym rzędzie powinniśmy sobie uświadomić, jaka bezdenna przepaść dzieli ofiary innych wyznań od czystej i niepokalanej Ofiary chrześcijan. Jakaż bowiem różnica w skutkach! Nic więc dziwnego, że misyjna działalność Kościoła stara się dotrzeć do wszystkich zakątków świata, by na ludzi, przebywających „w ciemnościach i cieniu śmierci", sprowadzić błogie skutki Ofiary Chrystusowej.

Druga myśl, która nas uderza w dzisiejszej lekcji, to wykazanie konieczności śmierci Chrystusa. Nie należy więc jedynie roztkliwiać się nad cierpieniami i śmiercią Chrystusa, ale trzeba o tym pamiętać, że gdyby Chrystus nie umarł, to „powołani do wiary" nie otrzymaliby ani odpuszczenia grzechów, ani by mogli dziedziczyć dobra, zostawione nam Jego testamentem. „Zawsze i wszędzie" a szczególnie w okresie Męki Pańskiej należy składać dzięki Ojcu za tak wielkie dobra. Dziękujemy zaś Ojcu przez jedynego[1]) naszego pośrednika i kapłana-Chrystusa. Dlatego to Kościół wszystkie modlitwy kończy słowy: „przez Chrystusa Pana naszego..." I nas w liście do Kolosan poucza Apostoł, byśmy o tym pośrednictwie zawsze pamiętali: „Wszystko cokolwiek czynicie słowem czy czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń"[2]).

LITURGIA W BELETRYSTYCE

ZNAK KRZYŻA[3])

Podniósł udręczone oczy i napotkał krzyż. Krzyż! Jedyna ostoja, opieka, otucha!... Cokolwiek by się działo poszli jednakże dla krzyża, nieśli krzyż, zwali się krzyżowcami, i krzyż nie mógł ich

[1]) 1 Tymot. 2, 5-6. [2]) Kol. 3, 17.
[3]) Z powieści „Krzyżowcy" — Zofii Kossak.

się zaprzeć. Dla tej jedynej przyczyny, że krzyż jaśniał na początku i końcu ich drogi, Bóg musiał okazać miłosierdzie pomimo grzechów krzyżowców. O święty Znaku Zbawienia, Znaku Miłosierdzia i Łaski!

Przeżegnał się żarliwie raz, drugi i trzeci. Z wzruszeniem poczuł jako z tego prostego gestu, co każdemu chrześcijaninowi jest przyrodzony i nieomal bezwiedny, spływa na udręczoną duszę ukojenie. Jak gdyby w czcigodnym ruchu tkwiła potężna magia, mająca zdolność łączenia człowieka z tajemnymi źródłami Mocy i Opieki. Na jedno mgnienie słabość człowiecza mogła czerpać z nich skrzepienie, mogła się wzmóc i zasilić. Przeżegnał się znów po trzykroć, powoli teraz, z namysłem, doszukając się przyczyny cudu, niezawodnej symboliki, mającej własność zaklęcia.

...Oto pobożnie złożone palce dotykają czoła, znacząc tym dostojeństwo Pana, co mieszka na wysokościach... Gloria in altissimis, gloria!... Pobożnie złożone palce znaczą zarazem, że Słowo było myślą Ojca, co patrząc w samego Siebie, wyłonił i wyraził Istotę Swoją wieczystą, nieorgarnioną, niezniszczalną i wszechmocną...

Z wyżyny czoła, dziedziny Myśli Boskiej, dłoń kieruje się niżej serca, w dołek podpierśny, gdzie niewiasta czuje pierwsze ruchy swego dziecka. To oznacza zejście Słowa z wyżyny niebieskiej i wcielenie w rodzaj ludzki...

Teraz szeroki ruch od lewej do prawej, od Wschodu do Zachodu... Od Wschodu bowiem do Zachodu wielkie jest Imię Jego, Imię, przed którym rozstępują się morskie głębiny. Duch twórczy, Gołębica święta przeszywa świat na kształt błyskawicy, przejmuje serca, wypełnia je i nasyca... Duch Św. — najmniej znane oblicze Boga, najmniej przez ludzkość poszukiwane, a przecie równie niezbędne jak Wszechmoc, równie jak miłość życiodajne...

...In Nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti...

Dłoń ludzka znaczy krzyż święty, wielbiąc Trójcę Przenajświętszą, a przyroda, świat cały, stworzenie wszelkie odpowiada: Amen. Niech się stanie.

O Święty Znaku Krzyża, puklerzu mocny, zaszczycie bezpieczny! Św. Dionizy Areopagita widział cię napełniającym cały świat na wieki przed Odkupieniem. To, że Chrystus poniósł Mękę Krzyża a nie inną, było koniecznością przygotowaną od stworzenia świata. Czworogranny kształt dwu osi, przecinających się w środku, uderza oczy gdzie spojrzeć. Ptak lecący rysuje na niebie skrzydłami swoimi

krzyż. Krzyż tworzą promienie miesiąca i gwiazd śledzone zmrużonym okiem. Obraz krzyża czynią: człowiek płynący, maszt przecięty reją, rękojeść sochy i miecza... Poganin Plato pisał o czterech stronach świata, czterech punktach kardynalnych horyzontu: Potęga Boża rozłożyła się w krzyż ponad ziemią...

Wszędzie krzyż! Wszędzie jego podobieństwo! Człowiek modlący się składa ręce w krzyż lub rozciągając ramiona czyni krzyż z samego siebie... Nakazuje to bezwiedny tajemny instynkt modlitwy, tak przemożny, że pogański posąg Pieta Publica, stojący w Rzymie na Forum, miał również ręce rozłożone w krzyż... Na krzyż przełożył dłonie patriarcha Jakub, błogosławiąc swych synów przed śmiercią.... Krzyż z rozpostartych ramion uczynił Mojżesz, modląc się na górze o zwycięstwo nad Amalechami... Mdlejące ramiona starego człowieka podtrzymywali Hur i Aaron, bacząc, by Krzyż nie przestał ani chwili czuwać ponad walczącymi... Od początku świata Krzyż jest rozstajem, na którym mijają się życie i śmierć, — przeto owocem Jego Zmartwychwstanie...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak pisze św. Dionizy Areopagita, najlepszy patron dobrego miasta Paryża, i biskup poczuł się skrzepiony samym wspomnieniem tych słów. Iście, zawierały one prawdziwą treść zagadnienia. Ponad światem i wszechświatem, ponad ziemią i gwiazdami, nad wszystkim, co żyje i umiera, rodzi się i znika, — władanie sprawuje Krzyż.

Krzyż, widomy znak Boga Przedwiecznego.

Więc cóż może grozić człowiekowi uzbrojonemu w ten znak?

Wybrał Jan Waligóra.

ŚW. JAN CHRYZOSTOM O JAŁMUŻNIE[1])

Jałmużna jest matką miłości; jest lekarstwem na grzechy nasze, ona dusze nasze z brudów grzechowych oczyszcza, ona jest drabiną aż do nieba sięgającą. (De poenit. hom. 9.)

Oracze, gdy ziarno zamykają i chowają, psuje im się, robactwo je toczy; a gdy je wrzucą do ziemi, nie tylko im całe dotrwa, ale się

[1]) Myśli wybrane z homilii św. Jana Chryzostoma.

go też i przymnoży. Również i bogactwa, gdy je chowamy i zamykamy lub zakopujemy, prędko nikną i giną; ale jeśli je w usta ubogich wrzucisz, nie tylko nie giną, ale się też mnożą. (Ibid.)

●

Pokuta bez jałmużny martwą jest. (Ibid.)

●

Wydzierać cudzą rzecz jest łupiestwem, ale i ze swego nie udzielać drugim jest kradzieżą, zdradą i wydzieraniem. (Ex Luc. 16 conc. 3 de Lazaro.)

●

Jeżeli chcesz uczcić ciało Chrystusowe, nie opuszczaj nagiego. Nie tak się kwap okryć ciało Pańskie jedwabiem na ołtarzu, jak masz się kwapić okryć nagiego, trzęsącego się od zimna przed kościołem. Bo ten sam, który rzekł: To jest ciało moje, rzekł też: Widzieliście mnie nagim, a nie odzialiście mnie. (In Ioan. cap. 2 hom. 22.)

●

Gdy pościsz bez jałmużny, za post ci tego nie policzą, boć postem brzuchowi służysz, abyś miał więcej na drugi dzień, i gorszy jest ten, kto tak pości, od tego, który wcale nie pości; bo gorsze jest okrucieństwo, niźli rozkosz. (Hom. 78 in Math. 24.)

●

Jałmużna podobna jest do ziarna, które się na rolę rzuca; powinniśmy ją z radością czynić, bo ci, którzy ziarno sieją, choćby nie mieli co innego na pożywienie, czynią to z radością, mając w myśli snopy i kopy i pełne gumna. Daleko chętniej i z większą jeszcze radością czynić to mają ci, którym to dał Pan Bóg, iż to nasienie duchowe, jakim jest jałmużna, dawać mogą ubogim. A chociaż rolnicy wiedzą, że zasiew ich nie zawsze zejdzie, iż wiele nieszczęść grozi ich roli: grad, mróz, rdza, szarańcza, jednak chętnie wynoszą z komory gotowe ziarno i rzucają w ziemię, nie tracąc nadziei dobrego żniwa. O wieleż chętniej my to czynić mamy, dając to, co nam zbywa, ubogim. Tam nas nigdy nadzieja nie zawiedzie, bo nie trzeba się tam bać ani nieurodzajów, ani gradów, ani żadnych innych złych przygód. (In Gen. hom. 33.)

Wybrał M. Bytkowski.

MODLITWA ZA KATECHUMENÓW

(z 4. wieku)

W liturgii pierwszych wieków zwalniano niewtajemniczonych, nieochrzczonych przed rozpoczęciem właściwej ofiary, przed rozpoczęciem „mysterium". Od tego zwolnienia wzięła też nazwę msza wstępna czyli nabożeństwo słowa. Zwała się „missa catechumenorum" to jest: dimissio catechumenorum lub „odprawa katechumenów". Odprawa odbywała się wśród modlitw. Mszał rzymski zachował taką modlitwę za katechumenów w liturgii wielkopiątkowej. Tekst tu podany jest częścią liturgii t. zw. klementyńskiej, to jest liturgii syryjskiej z końca 4 wieku. Treściwe i mocne modlitwy pierwszych chrześcijan mogą nam współczesnym służyć na wzór. Tekst nasz świadczy o tym, jak liturgicznie należy patrzyć na czas Postu. Przekład z języka greckiego pochodzi z książeczki: Ks. Biskup Nowowiejski, Msza w okresie przednicejskim, Lwów, 1922.

Kiedy nastało milczenie, diakon powie:
Módlcie się katechumeni!
I wszyscy wierni mają się za nich modlić uważnie, mówiąc:
Kyrie elejson.
Diakon zaś niech się za nich modli, mówiąc:

Módlmy się wszyscy za katechumenów, aby dobry i miłujący ludzi Bóg wysłuchał ich próśb (Ps. 6, 10) i modlitw i przyjąwszy ich wzywania, opiekował się nimi i zgodził się na pragnienia ich serc (Ps. 36, 4), jak tego pożytek ich wymaga, objawił im ewangelię Chrystusa swego (t. j. doprowadził ich do wiary), oświecił ich (chrztem)[1] i uczynił roztropnymi; nauczył ich wiadomości Bożych, przykazań swoich i miłosierdzia (Ps. 1, 2), przejął ich czystą i zbawienną bojaźnią swoją, otworzył uszy ich serc, aby zakon jego rozważali we dnie i w nocy. Aby utwierdził ich w pobożności, połączył i zaliczył ich do trzody świętej swojej (t. j. do Kościoła), uczynił ich godnymi obmycia odrodzenia (Tyt. 3, 5), szaty niepokalanej, żywota prawdziwego, ocalił ich od wszelkiej bezbożności i nie dał obcemu (t. j. diabłu) miejsca przeciwko nim, oczyścił ich od wszelkiej zmazy ciała i ducha (I Kor. 7, 1), zamieszkał w nich i przechadzał się w nich przez Chrystusa swego (2 Kor. 6, 16), błogosławił wejściu i wyjściu ich (Ps. 120, 8) i kierował ich czynami dla ich pożytku! Jeszcze raz za nich pokornie się módlmy, aby, otrzymawszy odpuszczenie grzechów przez obmycie chrztu, stali się godnymi świętych misteriów i przebywania ze świętymi (t. j. z wiernymi).

Powstańcie katechumeni: módlcie się o pokój Boga przez jego Chrystusa o dzień spokojny i bez grzechu, o każdy czas życia waszego, o śmierć chrześcijańską, o łaskawość i dobroć Bożą, o przebaczenie grzechów; polecajcie siebie samych jedynemu niezrodzonemu Bogu przez Chrystusa jego; pochylcie się, abyście mogli otrzymać błogosławieństwo.

---

[1]) Chrzest nazywa się po grecku φωτισμός, t. j. oświecenie.

Zresztą na każdą z tych próśb, które diakon przepowiada, lud odpowiadał: Kyrie elejson, a zwłaszcza dzieci. Gdy zaś katechumeni głowy pochylą, biskup pokonsekrowany odmawia nad nimi modlitwę w ten sposób:

Boże wszechmocny, niezrodzony i niepojęty, sam prawdziwy Boże, Boże i Ojcze Chrystusa, jednorodzonego syna twego, także Boże Parakleta (t. j. Ducha św.) i Panie wszechrzeczy, który przez Chrystusa uczniów uczyniłeś nauczycielami dla uczenia nauki pobożności; Ty sam i teraz wejrzyj na te sługi swoje, którzy są katechizowani ewangelią Chrystusa twego, i daj im serca nowe i ducha prawego odnów w ich wnętrznościach (Ps. 50, 12), aby znali i pełnili wolę twoją sercem pełnym, umysłem chętliwym (2 Mach. 1, 3). Uczyń ich godnymi swego świętego chrztu i połącz ich ze świętym Kościołem swoim i uczyń ich uczestnikami świętych i Bożych tajemnic przez Chrystusa, nadzieję naszą (1 Tym. 1, 1), który za nich umarł, przez którego niech będzie Tobie chwała i cześć w Duchu świętym, na wieki. Amen.

I potem diakon odzywa się:

Odejdźcie, katechumeni, w pokoju!

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

NIEDZIELA PALMOWA U MŁODYCH

N. N. Sodaliska

Sodaliski Gimn. SS. Urszulanek w Kościerzynie postanowiły zeszłoroczną niedzielę Palmową obchodzić ściśle w duchu liturgicznym.

W sobotę przed naszym świętem pogoda była prześliczna. Błękitne niebo zdawało się zapraszać wszystkich pod swe stropy. Po południu więc wybrały się sodaliski z X. Moderatorem do pobliskiego lasu po palmy. Niebo uśmiechało się do nas a słońce pieściło nas swymi promieniami. Nastrój był przemiły — radosny — prawdziwie taki, jaki panować winien wśród dzieci Bożych.

W lesie starała się każda zdobyć jak najwięcej gałązek. Niektóre z dziewczynek, zwinne jak wiewiórki, wchodziły na drzewa i rzucały z nich śliczne bazie koleżankom, stojącym na ziemi. Wkrótce każda z nas miała sporo baź wierzbowych, więc zadowolone wróciłyśmy do Zakładu.

Wiązanie palm urządziły sodaliski wspólnie z harcerkami. Gdy wieczór już zapadł, zebrali się wszyscy w auli i kołem otoczyli ognisko. Wiążąc gałązki, gawędziłyśmy wesoło i śpiewałyśmy pieśni.

Nazajutrz rano zebrały się uczennice należące do „chóru" w małej kapliczce, która miała wyobrażać kościół zborny.

Po chwili stanął u ołtarza X. Prefekt we fioletowej kapie a chór zaczął recytować antyfonę: „Hosanna Synowi Dawidowemu".

Po odśpiewaniu przez celebransa lekcji, chór recytował responsoria naprzemian z jedną sodaliską, która wzięła na siebie część opowiadającą. Po ewangelii nastąpiło poświęcenie gałązek.

Chór wywiązał się dobrze ze swego zadania, śpiewając odpowiedzi przed prefacją, recytując „Sanctus" i antyfony podczas rozdawania gałązek poświęconych. Odbierając je u stopni ołtarza, całowałyśmy z uszanowaniem rękę celebransa oraz poświęcone gałązki, a odchodząc od ołtarza ustawiłyśmy się w dwuszereg w korytarzu prowadzącym do dużej kaplicy. Słowy: „Procedamus in pace" celebrans dał hasło do pochodu. Chór odpowiedziawszy „in nomine Christi" zaczął pieśń „Krzyżu św.", którą podjęli wszyscy zebrani.

Rozpoczęła sę procesja. Ze śpiewem na ustach, z palmowymi gałązkami w rękach obeszłyśmy dużą kaplicę od strony ogrodu, tymczasem główną bramą wszedł do świątyni Pańskiej chłopiec z krzyżem oraz chór, tworząc szpaler w nawie kościoła. Wtedy zamknięto kaplicę, pozostawiając na zewnątrz celebransa oraz większą część uczestników, procesji. Kapłan uderzył krzyżem trzykrotnie w drzwi kaplicy, które natychmiast otworzyły się i uczestnicy procesji weszli do wnętrza świątyni. Chór śpiewał tymczasem nastrojowe „Uwielbiamy Cię, Chryste, błogosławimy Ciebie, żeś przez krzyż swój święty, świat odkupić raczył".

Skończyła się procesja z palmami... Podczas niej żywo stał przed oczyma mej duszy Chrystus, wjeżdżający tryumfalnie do Jeruzalem, gdzie Go czekała męka i śmierć... Obrazem Jerozolimy była dla nas duża kaplica. Nastąpiła druga część nabożeństwa: msza recytowana. Przewodnicząca czytała głośno zmienne części mszy św., a stałe odmawiały wszystkie razem lub naprzemian z przewodniczącą. Ślicznie wypadła „Pasja", recytowana przez 12 sodalisek na chórze. Uczennice rozdzieliły między sobą role — a każda starała się swoją oddać jak najlepiej. Słysząc pasję, miałam wrażenie, że wszystko, co Zbawiciel wycierpiał przed swoją śmiercią, rozgrywa się na nowo przed mymi oczyma. Głos Chrystusa brzmiał powagą i dobrocią — słowa Judasza były pełne szyderstwa i zdrady, krzyk tłumu malował nienawiść z jaką domagano się śmierci Zbawiciela.

•

Skończyła się liturgia niedzieli Palmowej. Podniesione na duchu rozeszłyśmy się do swoich zajęć a z nabożeństwa wyniosłyśmy głębsze zrozumienie i umiłowanie liturgii.

PARAFIA

Gdyby zapytać katolika: „Co to jest parafia?", to byłby niezawodnie zakłopotany. Nie wiedziałby w pierwszej chwili, jaką dać odpowiedź. Nie zastanawiał się może dłużej nad znaczeniem i treścią krótkiego tego słowa. Przechodził bowiem nad nim do porządku dziennego. Przecież to takie znane i oklepane. Postarajmy się jednak zbadać treść, która kryje się za tym wyrazem.

Gdy słyszymy słowo „Kościół", to mimo woli przedstawiamy sobie jakiś znany nam obraz kościoła. Jest nim zwykle, choć nie zawsze, nasz drewniany, czy ceglany kościół parafialny. Niezdolni jesteśmy wyobrazić sobie całego „Kościoła" jako czegoś oderwanego, czegoś nieuchwytnego zmysłami. Potrafimy jednak przedstawić sobie znany nam i widziany kościół. Nie dzieje się to przypadkowo. Albowiem między tym wielkim „Kościołem", obejmującym całe państwo Boże (ziemię — kościół wojujący; czyściec — kościół cierpiący i niebo — kościół triumfujący) a naszą parafią i kościołem parafialnym zachodzi bardzo wielkie podobieństwo. Więcej nawet niż podobieństwo. Nasza parafia i nasz kościół parafialny jest „Kościołem" w pomniejszeniu. Przypatrzmy się temu bliżej.

Jak cały „Kościół" tworzy jedną wielką rodzinę Bożą, w której Bóg — ojcem, a wszyscy chrześcijanie — dziećmi, podobnie parafia tworzy małą rodzinę Bożą. Ojcem tej rodziny jest Bóg, którego widzialnym zastępcą jest proboszcz, a dziećmi wszyscy parafianie. Kościół składa się nie tylko z żyjących chrześcijan, ale i ze świętych i wiernych, przebywających w czyśćcu. Idźmy na cmentarz parafialny a rychło się przekonamy, że każda parafia posiada swoje grono orędowników i opiekunów w niebie (np. dzieci zmarłe krótko po chrzcie św. lub przed dojściem do wieku rozeznania) oraz swych braci i siostry, wyglądających w czyśćcu na pomoc i wstawiennictwo żyjących, by jak najprędzej połączyć się na zawsze z Bogiem. Parafia, podobnie jak każda rodzina, posiada swoje mieszkanie, swój dom rodzinny — jest nim kościół parafialny, codziennie otwarty dla wszystkich dzieci: tak sprawiedliwych, jak i synów marnotrawnych. Kościół parafialny jest domem rodzinnym wiernych. To nie puste słowo. Tu w nim narodziliśmy się do nowego życia przez chrzest św. Tu nas jak w domu rodzinnym wychowywano i wychowywuje się przez kazania, nauki, nabożeństwa. Tu nas karmiono i karmi się Chlebem życia ze Stołu Pańskiego, byśmy nie ustali w drodze do wiecznej ojczyzny.

Tu w kościele Bóg-Ojciec przez swego widzialnego zastępcę, — kapłana-proboszcza — przebacza nam w sakramencie pokuty nasze przewinienia. Tu ojciec-proboszcz błogosławi nam we wszystkich okolicznościach ważniejszych i trudniejszych naszego życia. Ojciec naszej rodziny — proboszcz — stara się o nas, poświęca nam wszystkie przedmioty, które w tym życiu mają być środkami do osiągnięcia wiecznego zbawienia; on też, jako najtroskliwszy ojciec, gdy choroba przykuje nas do łoża boleści, przychodzi do nas, leczy i umacnia przez sakrament namaszczenia do ostatecznej walki z wrogami naszej duszy. On czuwa przy nas do chwili zgonu, prosząc za nas świętych, by raczyli wstawiać się do Boga za nami. On to wreszcie wprowadza nasze martwe ciało, które było świątynią Ducha Świętego, po raz ostatni do kościoła, a potem układa nas na cmentarzu na wieczny spoczynek.

Czy pamiętamy o tym, że parafia to rodzina Boża? Że wszyscy parafianie razem jak jedna rodzina zbierają się w każdą niedzielę i święto w swym domu rodzinnym — kościele parafialnym — by nie tylko podziękować Bogu za odebrane dobrodziejstwa, ale w pierwszym rzędzie, by przy wspólnym stole (ołtarzu) posilić się Ciałem Pańskim? Przy tym Stole Pańskim odczuwamy wszyscy, że naprawdę tworzymy jedną rodzinę. Wszystkich nas bowiem łączy Chrystus Eucharystyczny. Zewnętrznym zaś objawem naszej wspólnoty rodzinnej to miłość, jaką sobie nawzajem okazujemy i okazywać winniśmy. „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował" (Jan XIII, 35 i 34). *R. Binnek.*

W SPRAWIE WOTYWY O KAPŁAŃSTWIE CHRYSTUSA

Wpłynął niedawno do Redakcji list z prośbą o wyjaśnienie wątpliwości liturgicznych, jakie nasunęły się autorowi tego listu odnośnie wotywy o kapłaństwie Chrystusa. Ze względu na to, że sprawa ta może zainteresować ogół naszych Czytelników, dajemy odpowiedź w Mysterium Christi.

Wotywę o Kapłaństwie Chrystusa odprawia się na tych samych prawach, co wotywę u p r z y w i l e j o w a n ą „De Fidei Propagatione". — Ma Gloria, Credo i wszystkie komemoracje oraz oracje przysługujące dupl. maius i minus. Opuszcza się oracje pro diversitate temporum, zawsze komemoruje się ferię maior i oratio imperata. A więc w b. r. (4 lutego) jak wyżej oraz komemoracja Andrzeja Corsini i imperata. Wotywę o Kapłaństwie Chrystusa odprawia się w kolorze białym.

KRONIKA LITURGICZNA

LITURGIKA NA WYSTAWIE SZKOLNEJ. Z okazji uroczystości jubileuszowych, w dniu 8 grudnia 1936 r., związanych z 75-leciem Zakładu N. M. P. Anielskiej, w Kościerzynie na Pomorzu, dyrekcja Gimnazjum Żeńskiego Sióstr Urszulanek urządziła wystawę szkolną, którą między innymi zwiedzili J. E. Ks. Biskup Dr. Okoniewski i Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego Dr. Jakóbiec. Wystawiono pamiątki, wiążące się z historią zakładu, oraz prace uczennic z poszczególnych przedmiotów naukowych. Nie brakowało również eksponatów z nauki religii, zwłaszcza była bogato reprezentowana liturgika. Zwracały na siebie uwagę takie eksponaty, jak: pomysłowo wykonany rysunek roku kościelnego, tygodniowy kalendarz liturgiczny, wiele okazów bielizny ołtarzowej z haftami o wzorach liturgicznych, fragment ornatu haftowanego we wzorach kaszubskich. Ogólny podziw wzbudzał model ołtarza z figurami kapłana i ministranta.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Śpiewniczek religijny z dodatkiem najwięcej używanych modlitw. Ułożył dla młodzieży szkolnej Ks. L. P. 1936. „Spółka Wydawnicza". Nowemiasto — Pom. Str. 98. Cena 50 gr.

„Kto śpiewa, dwa razy się modli". To prawda. Mimo to śpiew po naszych kościołach parafialnych jeszcze bardzo kuleje. Podczas bowiem mszy św. niedzielnych szczególnie po miastach (wyjątek stanowi suma, w której uczestniczą przeważnie parafianie ze wsi) śpiewa tylko organista z małą garstką wiernych lub chór kościelny. To również prawda. Przyczyną tego nie jest brak śpiewników. Jest ich dużo. Nie wszystkie jednak są tak dobre i doskonałe, by wszystkich mogły zadowolić.

Powyższy ilustrowany śpiewnik przeznaczony jest dla młodzieży szkolnej. Autor jednak nie ograniczył się tylko do zestawienia samych pieśni, ale załączył również modlitwy najczęściej używane. Treść śpiewniczka jest bardzo bogata. Zawiera on: Pieśni mszalne; nieszpory; pieśni: adwentowe (4), na Boże Narodzenie (13), na Wielki Post (10), na Wielkanoc (5), na Zielone Świątki(2), na Boże Ciało (13), do N. Serca Jezusa (4), do M. Boskiej (16), przygodne (11), pokutne (5), żałobne (5), poza tym modlitwy w czasie mszy św., sakrament pokuty, komunia św., Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa. Układ bardzo przejrzysty ułatwia zorientowanie się w śpiewniczku. Format bardzo zręczny.

Oprócz wielu zalet posiada śpiewniczek także pewne braki. Błędnym jest tłumaczenie Magnificat przez wielbij zamiast wielbi. Błędnie także podano odpusty przy poszczególnych stacjach Drogi Krzyżowej, nie uwzględniono najnowszych postanowień św. Penitencjarji. Brak pięknych oracyj po asperges, vidi aquam, tantum ergo, i antyfonach do M. Boskiej. Niepotrzebnie dodano w czasie podniesienia modlitwy, wyrażające adorację Jezusa Eucharystycznego. Rachunek sumienia winien być pozytywny, a nie negatywny. Niektóre modlitwy należało by poza łacińskim tekstem podać i w polskim tłumaczeniu np. asperges, vidi aquam itp. O powyższych brakach należałoby pamiętać przy następnym wydaniu. *R. Binnek.*

Karol Adam: Jezus Chrystus (tłum. z czwartego wyd. niem. ks. dr Stefan Grelewski), Poznań, nakł. NIAK., str. 438, cena 7.50 zł.

„Dzieło prof. Karola Adama pt.: Istota katolicyzmu, wydane przed kilku laty w języku polskim przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu, wywołało żywy oddźwięk w naszym społeczeństwie katolickim. Prof. K. Adam posiada tę cenną właściwość pisarską, że głęboką, zda się nieprzystępną treść, omawianą już w setkach najrozmaitszych wydawnictw, potrafi przedstawić w sposób nowy, niezmiernie interesujący, przemawiając do człowieka współczesnego zrozumiałym dla niego językiem. Te powody skłoniły mnie do przyswojenia polskiej literaturze religijnej drugiego dzieła prof. K. Adama pt.: Jezus Chrystus.

Dzieło to — to nie życiorys Chrystusa Pana od stajenki betlejemskiej do krzyża na Golgocie, a potem do zmartwychwstania i chwalebnego wniebowstąpienia, ale jakby żywy portret Boskiej postaci Zbawiciela. Jest to obraz ludzkiej, bratniej nam osoby, portret obiecanego Mesjasza-proroka i nauczyciela, wreszcie to portret Boga-człowieka.

Znakomity autor dzieła użył do jego napisania swoistej metody: wiodąc czytelnika stopniowo, etapami po drodze poznania w Jezusie-człowieku Chrystusa Boga Wcielonego, nie omija bezdroży, lecz rozmyślnie z nieukrywaną intencją odsłania przed oczyma „człowieka dzisiejszego" błędne ścieżki, jakimi kroczy niezdrowa współczesna teologia protestancka wraz ze swym nowoczesnym hiperkrytycyzmem, — by następnie wykazać całą jej bezduszność i jałowość. Przygotowawszy odpowiednio umysł czytelnika do poznania Chrystusa-Boga, autor każe następnie rozumowi, by przyjął boską naukę Zbawiciela, zaś woli — by wyciągnęła ze wszystkiego praktyczny wniosek, wprowadzając naukę Chrystusową w życie codzienne." — (Z przedmowy tłumacza do polskiego wydania).

Dzieło składa się z ośmiu rozdziałów: Istota chrystianizmu a człowiek dzisiejszy; Na szlakach wiary; Źródła życia Jezusowego; Duchowe oblicze Chrystusa; Życie wewnętrzne Chrystusa; Świadectwa Chrystusa o sobie samym; Zmartwychwstanie Chrystusa Pana; Krzyż Chrystusowy.

Poprawny, ba, piękny nawet styl tłumaczenia i wytworne wydanie książki — oto co jeszcze dodaje jej wartości.

Dr M. Wachowski. Jakie czynniki społeczne zagrażają rodzinie. (Biblioteczka Akcji Katolickiej, nr. 23). Poznań, 1936, str. 24, cena 60 gr.

Autor w krótkim lecz jasnym zarysie podaje przyczynę rozkładu współczesnej rodziny. Wywody swe sprowadza do pięciu okoliczności a mianowicie: 1. niechęć do małżeństwa, 2. łatwe zrywanie związków małżeńskich przez separacje, rozwody i zdrady, 3. niechęć do potomstwa, 4. zaniedbywanie potomstwa pod względem opiekuńczym i wychowawczym, 5. zanik solidarności wśród członków rodziny. Niniejszą broszurkę polecamy tym wszystkim, którym leży na sercu dobro rodziny.

Zofia Iwaszkiewiczowa. Współpraca rodziny i szkoły. (Biblioteczka Akcji Katolickiej, nr. 33). Poznań 1936, str. 36, cena 0,60 zł.

W interesujący sposób przedstawia autorka rolę, jaką odegrać ma rodzina w połączeniu ze szkołą we wspólnym wychowaniu młodego pokolenia.

Omawia również dotychczasowe niezrozumienie tej współpracy a równocześnie korzyści, wynikające z tej współpracy tak dla rodziny, jak i dla szkoły.

CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU
TŁOCZONO NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA"